

Widziałam śmierć Baczyńskiego

30.10.2016.

„Byłam bardzo miłą, ale w ogóle to byłam bardzo smutny, bardzo, może wyglądałam, byłam smutny, byłam tak jakby byłam czułością przerażonym” – tak zapamiętałam Krzysztofa Kamila Baczyńskiego Przedbórzanka Halina Łaska, pseudonim „Halinchen”, uczestniczka Powstania Warszawskiego. Dzięki pamięci widziałam, jak poeta sięgnął o kula niemieckiego snajpera.

Wydarzenia z okresu okupacji pani Halina do dziś doskonale pamięta mimo podeszłego wieku. Widziałam śmierć, stopy ludzkich ciał na ulicach, widziałam jak płonie Warszawa. Sama niejednokrotnie miała śmierć przed oczyma. Jedną z dat, które najbardziej utkwiły w jej pamięci, był 4 sierpnia 1944 roku, wtedy zginął znakomity polski poeta Krzysztof Kamil Baczyński, a ona była świadkiem jego śmierci.

Halina Łaska, z domu Dobska, urodziła się 4 marca 1923 roku w Przedborzu, w rodzinie Wiktora Dobskiego (1894-1974) i Stefanii z Jezierskich (1902-1944), miała dwóch braci i siostrę. Rodzina Dobskich mieszkała najpierw na ul. Pocztowej, a potem na rogu Kościelnej i Przechadzki. Wiktor Dobski posiadał bryczkę i zajmował się głównie transportem ludzi. Po ukończeniu szkoły podstawowej w Przedborzu, w wieku 13 lat pani Halina wyjechała do Gdyni, gdzie mieszkała siostra jej matki. Tam, w zamian za opiekę nad dziećmi i pomoc w domu ciotki, mogła uczęszczać do gimnazjum kupieckiego, ale po ukończeniu trzech klas gimnazjum edukację przerwała wojna. Wrzesień 1939 roku zastał panią Halinę w Przedborzu, spędzała tam wakacje ze swoją przyjaciółką z Gdyni. Na początku 1940 roku postanowiła wyjechać do ciotki do Warszawy. Matka ciotki był jej przyjacielem prezydenta Stefana Starzyńskiego, kończyła tam samą uczelnię. W Warszawie pani Halina zaczęła się rozglądać za szkołą i pracą, która umożliwi jej dalszą edukację. Początkowo opiekowała się salą podchorążych w Szpitalu Ujazdowskim, ale była to praca w ramach wolontariatu, miała zdobywać jedzenie dla rannych. Przypadkiem spotkała w Alejach Ujazdowskich koleżankę, z którą uczęszczała do gimnazjum w Gdyni. Matka koleżanki pracowała w kanczyce wojskowej, gdzie obie się zatrudniły, dzięki temu pani Halina mogła zorganizować pożywienie dla żołnierzy ze szpitala. Kiedy szpital zaczął otrzymywać przydziały żywnościowe, dziewczyny przeniesiono do pracy w kawiarni dla oficerów, otrzymały też mieszkanie w pobliżu. Wkrótce szefowa kawiarni o nazwisku Jungmeyer, która była Niemką, przeniosła się do Pałacu Blanka, gdzie została szefem stołówki i zabrała ze sobą panią Halinę w charakterze tłumacza, dlatego, że w pałacu był polski personel, a pani Halina znała język niemiecki, nauczyła się go dobrze podczas edukacji w gimnazjum. Niemka chciała, aby dziewczyna była tam zatrudniona i otrzymywała wynagrodzenie, jednak w pałacu brak było wolnych etatów, dlatego panią Halinę zatrudniono w ratuszu, a na cztery godziny dziennie miała przychodzić do Pałacu Blanka.

XVIII-wieczny Pałac Blanka znajdował się (i dziś tak też się znajduje) przy ul. Senatorskiej, w sąsiedztwie Pałacu Jabłonowskich, w którym wówczas mieścił się stołeczny ratusz. Przed 1939 rokiem Pałac Blanka był budynkiem reprezentacyjnym prezydenta miasta Stefana Starzyńskiego, gdzie przyjmował swoich gości, a potem do 1944 roku w pałacu siedzibą mianiem niemiecki starosta Warszawy Ludwig Leist.

W ratuszu pani Halina z początku pracowała w dziale gospodarczym, gdzie m.in. księgowość przychodziła oraz wydawane z magazynu produkty żywnościowe, podlegała słuźbowo Romanowi Dawidowskiemu, intendentowi, a później także szefowi konspiracji warszawskiego ratusza. Potem zajmowała się odpisywaniem na różnego rodzaju pisma. W ratuszu pani Halina pracowała przez całą wojnę, aż do końca Powstania Warszawskiego. Dawidowski zaproponował pani Halinie przynależność do konspiracji. Oczywiście uświadomiono jej, czym to grozi, ale mimo to się zgodziła i zaczęła przysięgać.

- Ratusz miał własną konspirację, podległa AK, myśmy pewne rzeczy sami robili, jak zresztą z Dawidowskim zwalnialiśmy na przykład ludzi ze Skaryszewskiej z Łapani, ja chodziłam do Leista z tymi listami. Zanim powstanie wybuchło to ja przynajmniej trzy razy z tymi listami chodziłam. Z pierwszą listą jak Dawidowski zapytałam: jak ty sobie wyobrażasz, jak ja mam to zrobić? A on powiedział: głównie mnie to obchodzi, masz rozkaz i masz to zrobić. W ogóle nie wiedziałam jak mam to ugryźć, ale załatwiłam to - wspomina pani Halina.

Przygotowywano listy osób, które konspiracja chciała uwolnić przed wywiezieniem do Niemiec i wymyślano im fikcyjne choroby i dolegliwości. Z polecenia Leista lekarz niemiecki miał te osoby badać, pani Halina miała być przy tym jako tłumacz, a jednocześnie podpowiadała kto jaką chorobą miał symulować.

W miarę dziedziczenia udało jej się skończyć szkołę i zdać maturę. W 1942 roku rozpoczęła studia medyczne na tajnych kompletach, do wybuchu powstania udało jej się ukończyć tylko 2 lata. Dzięki zdobytej wiedzy mogła pomagać rannym, razem z koleżanką nosiły rannych do punktu opatrunkowego w ratuszu i do Szpitala Maltańskiego, była także sanitariuszką. Jak wspomina, na studiach uczono ich tego.

- Przewidywano na pewno, bo profesorowie byli również w tajnych organizacjach, uczyli nas wszelkiego bandażowania, tamowania krwi, i tak dalej, więc ja byłam do wszystkiego. Ale również nosiłam rannych. Potem jak zobaczyłam na filmie, że trzech facetów niesie rannego, a myśmy we dwie nosiły do szpitala maltańskiego, to ja się zastanawiam jak ja to robiłam - mówi.

Gdy wybuchło Powstanie Warszawskie, pani Halina miała 21 lat. Niedługo przed 1 sierpnia 1944 roku Leist i jego ludzie opuścili Pałac Blanka i wyjechali z Warszawy, został jedynie polski personel. Wg relacji pani Haliny pierwsza zbiórka powstańcza w ratuszu miała miejsce jeszcze 27 lipca, jednak powstanie jak wiadomo wybuchło pięć dni później.

Działając w konspiracji, pani Halina musiała mieć pseudonim.

- Mówiłam do Dawidowskiego: to ja wezmę pseudonim "Zosia", a on mówi: "Zosiek"; już mamy za dużo, nie, wymyśl sobie inny. A potem mówi: wszyscy mówią do ciebie Halinchen, już takiego pseudonimu to nie rozszyfruję, bo pomyśl, że jesteś raczej Niemką, a nie Polką. Niemcy w pałacu tam gdzie tłumaczyłam nazywali mnie Halinchen. Dobrze, może być Halinchen. I byłam Halinchen - opowiada. Powstańcy zdobyli Pałac Blanka już 3 sierpnia. W tym dniu w pałacu zjawił się Krzysztof Kamil Baczyński, wraz z dwoma kolegami, chcieli się przedostać na Wolę, ale im się nie udało. Pani Halina wiedziała o tym od Dawidowskiego. Tego dnia była bardzo zmęczona, wraz z pielęgniarką przez prawie całą noc dwie nosiły rannych do szpitala.

- Chciałam gdziekolwiek kawałek jakiegoś biurka znaleźć, gdzie bym mogła chociaż 15 minut przespać się, a Dawidowski mówi do mnie: o nie, spać jeszcze nie pójdziesz niestety, bo trzeba napisać, już teraz nie pamiętam ile to było, odezw do mieszkańców Warszawy, to jeszcze na Rotaprincie, takiej maszynie starej, która taki hałas robiła straszny, i to trzeba dzisiaj wydrukować bo ja to na rano muszę mieć. Ja już tam zasypiałam przy tym, robiłam te odezwy, no i nagle trzech facetów przyszedł, i któryś z nich powiedział: nooo, nareszcie tego dzisiaj znalazliśmy, cały czas chodzimy po gmachu i słyszymy że ktoś stuka i stuka i stuka, a to pani na tej maszynie tak stuka, ja mówię: o jakie szczęście żeście przyszli, to może mi pomożecie, a ja dosłownie tu na podłodze, tylko dosłownie 15 minut się tutaj położyłam i przepiłam, a wy za mnie... a co pani robi? Ja mówię, że odezw do mieszkańców Warszawy piszę, nawet treści nie znam, tak jestem już zmęczona, że już nawet czytać nie jestem w stanie - opowiada pani Halina.

Wśród tych trzech mężczyzn pani Halina rozpoznała Baczyńskiego, znała też jego twórczość. Jej chłopak, a późniejszy mąż Janusz Łaski ps. "Bądździsz"; uczył minerki w konspiracyjnej Szkole Podchorążych Rezerwy Piechoty "Szarych Szeregów"; o kryptonimie "Agricola", do której uczęszczał również Baczyński. Przepisywał i przynosił pani Halinie jego wiersze, ponieważ lubił ją poezją.

- Miała szaro-brązową marynarkę, koszulę w delikatną kratkę, spodnie z zielonego sukna, jakie nosili Niemcy i buty z cholewami i znaczek "Agricoli" w marynarce. I mówię: o! pan ma Agricolę widzę, a on mówi: a pani skąd wie, że to jest Agricola? A ja mówię: a bo mój chłopak ma taką samą. Pani chłopak? A jak się... I ja mówię: czy panu chodzi o nazwisko czy panu chodzi o pseudonim? A on mówi: nie nie, my po nazwiskach się nie znamy w ogóle. Więc powiedziałam mu jaki ma pseudonim, i on mówi: zaraz, przecież to jest mój szef od minerki, przecież on mnie uczył minerki, ja mówię: a to jest możliwe, bo on uczył na "Agricoli"; minerki, a on mówi: no tak, no przecież znam go! No widzi pani, to tym bardziej dziewczynie mojego szefa błąd pomaga, to już staję do maszyny i niech pani się

kładzie, ale po co na podłodze, tam są w tym pokoju biurka, to może chociaż opaki zestawimy pani dwa biurka razem żeby się położyła, nie na podłodze. Ja mówię: nie nie, nie trzeba, ja się tu zwinę cichutko i przepię się i zaraz panowie pjdą, a tu już nie dużo jest do dokończenia... no i porozmawialiśmy. Ja jeszcze do Baczyńskiego mówię: nawet pan nie wie, że mam od pana wiersze napisane dla dziewczyny. Aaa, to wola nie dla pani, a to z całkiem przyjemnością, że widzę dziewczynę mojego szefa od minerki, no i jak mi miło - wspomina pani Halina pierwsze spotkanie z poetą i opowiada ze szczegółami, jakby to się wydarzyło dzień wcześniej - i był bardzo miły, ale w ogóle to był bardzo smutny, bardzo, ale wyglądał, był smutny, był tak jakby był człowiekiem przerażonym, i jeszcze ja mówię: no, zbliża się trzeci dzień, trzy dni powstania, a my nie kończymy jakoś, a on mówi (dokładnie): w cholerę rozwalę całe miasto, a my powstania nie skończymy. A ja mówię: skończymy proszę pana, przecież to łatwo skończyć, przecież przewaga Niemców jest tak kolosalna, że szkoda ludzi, przecież trzeba to skończyć, potrzeba porozmawiać z jakimś dowódcą, no więc trzeba uruchomić kogoś, wy tutaj nic nie robicie, uruchamiajcie kogoś trzeba, a on mówi: chyba pani ma rację, że to jest jedyne wyjście, żeby więcej ludzi nie leciało, bo wszyscy pomrą, a w ogóle nie skończymy powstania... jeżeli nie zdobędziemy broni - dodaje.

Po rozmowie pani Halina położyła się spać, a Baczyński z kolegami wydrukowali odezwy i odeszli. Następnego dnia, to był pamiętny 4 sierpnia 1944 roku, pani Halina spotkała po raz drugi Baczyńskiego, drugi i ostatni. Szukała opazienki, potrzebowała trochę wody, aby się umyć. Chwilę wcześniej słyszała jak kucharz Stanisław Koperski krzyczał, aby nie dochodzić do okien i ich nie otwierać, gdyż niemiecki snajper, ukrywający się prawdopodobnie w budynku znajdującego się naprzeciw Teatru Wielkiego, zastrzelił już dwie osoby, które znalazły się w oknach pałacu.

- Ja idę i patrzę, oni mają otwarte okno i siedzi Baczyński na tym oknie. Ja krzyknęłam chciałam: z okna! na dół! a on już leci... tamci zapali go i ja mówię: tu na dywanie położył się, był taki duży czerwony dywan i oni go na tym dywanie od razu położyli, pochyliłam się nad nim, wziąłem puls... jak tak go położyli to miał z lewej strony dziurę, i nawet nie krwawiłać bardzo, tak sobie pomyślałam: głowa nie krwawi? Jak to jest? Było troszkę krwi ale nie lała się. No i nagle pojawili się zawiadomieni i pielęgniarki, i lekarz, bardzo szybko był lekarz, przyszedł z Teatru Wielkiego, bo jakoś się przedarł, i był na miejscu, a ja mówię do lekarza: tu panie doktorze już pan nic nie pomoże, bo on wola nie skonał. A on mówi: a pani to skąd wie? A ja mówię: no niech pan sam weźmie ręką i zobaczy puls. A on mówi: tak... I jeszcze tylko oczy zobaczył. Mówię: panowie przeniesiemy go na dół do pokoju sanitarnego. No to mamy dzisiaj nowy pogrzeb... i wtedy się rozpłakałam - tak pani Halina zapamiętała moment śmierci poety, z którym jeszcze dzień wcześniej rozmawiała.

Pogrzeb Baczyńskiego odbył się na tyłach pałacu, wg relacji pani Haliny uczestniczyło w nim 19 osób i trwał około pół godziny. Nie było księdza, była krótka modlitwa, ktoś po cichu zaintonował hymn narodowy.

- Nie byłem do końca. Ciągle mi tkwiła przed oczami ta dziura w jego głowie - mówi pani Halina na zakończenie.

Dopiero po wojnie ciało poety przeniesiono na warszawski Cmentarz Wojskowy na Powązkach.

Pałac Blanka został wraz z większą częścią miasta zniszczony pod koniec wojny, a po wojnie odbudowany jako pierwszy budynek w mieście. Obecnie jest siedzibą Ministerstwa Sportu i Turystyki. Tragiczną śmierć poety upamiętnia tablica, znajdująca się na frontowej ścianie od strony ul. Senatorskiej, pod oknem, w którym zginął.

Po wojnie pani Halina miała różnych zajęć, na przełomie lat 60-tych i 70-tych była kierownikiem kina Ochota. Dziś ma 93 lata, mieszka w Warszawie, na Ochocie, czasem przebywa u swojej córki w Nicei, we Francji, odwiedza też swoją rodzinę w Przedborzu. Mimo traumatycznych przeżyć jest niezwykle pogodną osobą. Współpracuje z Muzeum Powstania Warszawskiego, spotyka się z młodzieżą. Ale do dziś nie posiada karty kombatancka i mieć nie chce.

- Teraz jeszcze nawet do mnie przewodniczący mówi: pani zwariowała chyba do końca, dlaczego pani nie chce? Ja mówię: nie proszę pana, bo to jest dla zasady, jeżeli Warszawiacy, którzy tak

gehennÄ przeyli nie majÄ karty kombatanta, a ma taki kto, kto parÄ ulotek z dachu rzuci, to ja nie chcÄ byÄ kombatantem. Nie i ju. I nie jestem - mwi z umiechem pani Halina.

Zainteresowanych bliszym poznaniem losw pani Haliny z okresu okupacji oraz jej relacji z przebiegu powstania odsyamy na stronÄ internetowÄ Muzeum Powstania Warszawskiego www.1944.pl, gdzie w Archiwum Historii Mwionej znajdujÄ siÄ obszernie jej relacje.

Pawe Grabalski